

Wkładka gramofonowa
Miyajima Laboratory KANSUI

Cena: 15 500 zł

Producent: Otono-Edison Labs

Kontakt:

Noriyuki Miyajima
1-45-111, Katae 5-chome, Jounan-ku, Fufuoka, 814-0142 JAPAN

e-mail: edison@miyajima-lab.com

Dystrybucja w Polsce: [Audio Classics](#)

Kraj pochodzenia: Japonia

Strona producenta: [Miyajima Laboratory](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

Zdjęcia: Wojciech Pacuła

Założona 27 marca 1980 roku firma Miyajima Labs ma siedzibę w mieście Fukuoka-shi w Japonii. Jej właściciel, pan Noriyuki Miyajima to niezwykle skromny, miły człowiek, który wszystkie swoje wkładki składa samodzielnie i jedynie osadzaniem wsporników z igłą zajmuje się kobieta, artystka w tym, co robi, niestety nie znam jej nazwiska. Można ją zobaczyć na zdjęciach Stefano Bertoncello [TUTAJ](#). Tam też zobaczymy system pana Miyajimy, w skład którego wchodzi kolumny z głośnikami Electrovoice'a, kolumny tubowe, repliki WE 66A z głośnikami WE 555 oraz gramofon Garrarda 301 z modyfikowanym, 12" ramieniem Audio Technica. Wzmacniacze są lampowe, a przedwzmacniacze gramofonowe współpracują wyłącznie z transformatorami step-up. Czyli – anachrofilia w pełnym wydaniu – przypomnę, że autorem tej nazwy („anachrophiles”) jest Art Dudley, redaktor „[Stereophile'a](#)”.

To nie jest pierwsza wkładka Miyajimy, którą testuję. Ani nawet druga. To czwarty z kolei model z oferty tego producenta, ale pierwszy, który został zrobiony specjalnie dla mnie, co poświadcza odpowiedni podpis na pudełeczku. Bo jestem fanem tej firmy. Każda z jej wkładek, które słyszałem miała w sobie coś, czego w muzyce szukam, czyli prawdę wydarzenia, prawdę muzyczną i prawdę wykonawczą. Nie są to wkładki, które pretendowałyby do ultra-neutralności. Tego nie dostaniemy. W zamian dają natomiast prawdziwie przeżycia. A to jest bezcenne.

Do tej pory testowaliśmy:

- Miyajima Laboratories SHILABE, test [TUTAJ](#)
- Miyajima Laboratory WAZA + PREMIUM BE, test [TUTAJ](#)

ODSŁUCH

Do odsłuchu użyte były następujące płyty:

- Bing Crosby, *Bing Crosby's Greatest Hits*, Decca Records/MCA Records, MCA-3031, LP (1977).
- Clifford Brown and Max Roach, *Study In Brown*, EmArcy/Universal Music Japan, UCJU-9072, 200 g LP.
- Dead Can Dance, *Into The Labyrinth*, 4AD/Mobile Fidelity, 140 g LP; recenzja [TUTAJ](#).
- Depeche Mode, *Black Celebration*, Mute Records, DMLP5, Limited Edition, (2007), 180 g LP; recenzja [TUTAJ](#).

- Frank Sinatra, *The Voice*, Columbia/Speakers Corner, CL 743, Quiex SV-P, 180 g LP.
- Kari Bremnes, *Norwegian Mood*, Kirelig Kulturverksted/Strange Ways Records/Indigo, 9389-1, 180 g LP (2004).
- Kraftwerk, *Man Machine*, Capital Records/KlingKlang/Mute Records, STUMM 303, 180 g LP (2009); recenzja [TUTAJ](#).
- Nat „King” Cole, *Just One Of Those Things*, Capitol/S&P Records, Limited Edition: 0886, 71882-1, 180 g LP (2004).
- The Sister of Mercy, *First and Last and Always*, Elektra/Mobile Fidelity, MOFI 1-006, Silver Label, Special Limited Edition No. 1382, 140 g LP (2010).
- Wes Montgomery & Wynton Kelly Trio, *Smokin' at the Half Note*, Verve/Universal Music Japan, UCJU-9083, 200 g LP.

W ostatnim numerze „[Stereophile'a](#)” z przyjemnością przeczytałem test wkładki o której mowa w tym teście pióra Michaela Fremera (*Two MM cartridges & a phono preamplifier*, Vol.34, No.11, November 2011, s. 31-37), który – nota bene – w tym roku w Warszawie na Audio Show 2011 będzie prowadził seminarium. Swoją tekst podsumował w ten sposób: „Miyajima Labs Shilabe naprawdę mi się podobała, ale Kansui pokochałem. To znakomita wkładka, dobrze zbudowana i sprzedawana za sensowne pieniądze.” Czytając to miałem przed sobą obydwie wspomniane wkładki, w głowie ich dźwięk, a w pamięci to, co o Kansui napisał do mnie pan Noriyuki Miyajima, a mianowicie, że choć to droższa wkładka, być może jego najlepsza, to jednak wcale – przynajmniej dla niego – nie zastępuje na szczycie Shilabe, a raczej ją uzupełnia. Teraz wiem, dlaczego. I, jak sądzę, rozumiem, co każdy z panów miał na myśli. Kansui to wkładka genialna. Bez ‘ale’ i bez innych słów warunkujących jej pozycję. Nie mówię, że „najlepsza”, bo to będzie kwestia osobistych preferencji, a dla mnie w pewnych aspektach punktem odniesienia jest wciąż [Air Tight PC-1 Supreme](#). Tyle tylko, że wkładka pana Noriyuki jest czymś „poza” zwykłym równaniem „za” i „przeciw”. Ma swoje ograniczenia, swój własny dźwięk i swoje „narowy”, jednak podczas odsłuchów nie zdarzyło się, żebym był czymś rozczarowany, albo nieprzyjemnie zaskoczony. Jeśli już, to tylko pozytywnie, co wkręcało mnie coraz bardziej w to brzmienie.

A jest ono szerokopasmowe, z rozciągniętym basem i górą. Ta ostatnia wydaje się być niemal równa tej z PC-1 Supreme, co jest wynikiem nadzwyczajnym. Może nie jest aż tak szczegółowa i nie ma aż tak delikatnie zaznaczanych krawędzi, ale jest blisko. Bas z kolei schodzi równie nisko i równie mięsisto, jak w Denonie DL-103SA, który jest pod tym względem ponadprzeciętny. To, co jest główną zaletą Kansui, czymś, czego doznajemy wyłącznie z wkładkami SPU Ortofona (patrz test Synergy A [TUTAJ](#)), to „bezpośredniość” dźwięku („direct sound”), jego fizyczność, mięsistość. Z Kansui brzmienie z kolumn aż kipi, przelewa się, wyraźnie nie mieszcząc się w ograniczeniach, jakie nakładają paczki. Nawet jeśli są to potężne obudowy Harbethów 40.1. Zresztą nie tylko w przypadku kolumn ma się to wrażenie – jak zwykle część odsłuchów przeprowadziłem ze słuchawkami HD800 Sennheisera i wzmacniaczem Lebena CS-300 [Custom Version]. Choć Sennheisery nie należą do zbyt ciepłych słuchawek, ani też za bardzo mięsistych, to z japońską wkładką mogło się wydawać, że tak właśnie było. Mocne skoki dźwięku, uderzenia, ale też drobne szumy i smaczki z płyt Jarre’a były niezwykle szybkie, bezpośrednie, jakby nie było między nimi i nami żadnego pośrednika, powietrza, które musiały pokonać – nawet jeśli w przypadku słuchawek jest go tak mało.

Niezwykle jest to, że wszystko to osiągnięte zostało przy dobrym wyrównaniu pasma, bez jego zmulenia, bez zawoalowania. Pod względem rozdzielczości jedynie wspomniana referencja, wkładka Air Tight potrafiła więcej. Nie tak dużo, jak by to mogło wynikać z różnicy w cenie, ale jednak.

Brzmienie jest nieco miękkie i nie tak konturowe jak w przypadku wkładek grających dźwięk bardziej „modern”. To część tego, o czym w poprzednim akapicie. Ale jakoś tak to wszystko jest poskładane, że dźwięk Kansui wydaje się przez to bardziej naturalny, bardziej żywy, normalny. Nie

jest nigdy „hi-fi” w tym złym znaczeniu, kiedy mówimy o wtrącaniu do dźwięku elementów wskazujących na mechaniczną stronę odtworzenia, na technikę. Wkładka Miyajimy tego nie robi. Nigdy. Nie popada też w przesadę, jak robią to wkładki Denona z serii DL. Tam to „przejęcie” jest jak najbardziej na miejscu, bo maskuje nie dość rozdzielcze wysokie tony. Tutaj wygląda to tak, jakby ktoś wyszedł od brzmienia, powiedzmy, DL-103SA i doprowadził wszystko do ekstremum, zahaczając po drodze o wspomniane wkładki Ortofona i o Air Tighta.

Najniższy dół jest mocny i zwarty, choć nie aż tak, jak w DL-103SA, wirtuozie tego elementu. Na kolumnach tego nie słyhać aż tak wyraźnie, jak na słuchawkach – pokój, kolumny i ich złożenie powodują, że tak niski bas jest lekko ujednociany. Ze słuchawkami nie ma tych problemów i klarowność pasma jest znacznie większa. I właśnie w takim odsłuchu słyhać, że najniższe zejścia z płyt Kraftwerka, a przesłuchałem je przy tej okazji wszystkie, są przez Kansui lekko ujednociane, łagodzone. Mówię o naprawdę bardzo niskim basie.

Być może było to jednak nieuniknione, jeśli chodziło o to, żeby zachować wszystkie inne parametry, żeby – co znacznie trudniejsze – pogodzić rzeczy zwykle występujące oddzielnie. Jak rozdzielczość i namacalność; zejście basu i czysta góra; dynamika i delikatność.

Jak się wydaje, jak MNIE się wydaje przy odsłuchu słuchając płyt, panu Noriyuki udało się „złapać” coś bardzo ulotnego, coś związanego z duchem muzyki. Nie chcę zakryć „przekazem muzycznym” i jego wagą podstawowych elementów brzmienia, jego „akuratności”, a tylko wskazać coś, co w czasie testu mnie uderzyło i co dało mi mnóstwo przyjemności i radości. Myślę o „komunikacji”.

Już o tym ogólnie wspomniałem – japońska wkładka jest niezwykle komunikatywna, bo zachowując definicję dźwięku przekazuje też emocje związane z muzyką. Choć nie da się wskazać dominującego przedziału, to jednak najbardziej na gęstości tego dźwięku zyskuje środek pasma. Słuchając Sinatry ze starych nagrań Columbii, pochodzących z lat 40. nagrań Binga Crosby’ego dla Dekki, czy wreszcie Nat „King” Cole’a w remasterze S&P Records nie mogłem wyjść ze zdumienia, otrząsnąć się z szoku po tym, kiedy kolejny raz doszło do mnie, jak grają moje kolumny Harbetha 40.1. To nie jest dźwięk idealny, ani nawet akuratywny, tj. neutralny. Ale jest tak zniewalający, że... No, że po prostu wchodzę w to. Japońska wkładka dołożyła do tego „serce”, emocje, których wcześniej, jak mi się wydawało, nie brakowało. Dodała coś ekstra, czego nie słyshałem jeszcze z żadnym źródłem cyfrowym.

Najłatwiej jest się zachwycić nagraniami wokalnymi. Znacznie trudniej jest do tego doprowadzić ze słabo zrealizowanymi płytami – jak z *First and Last and Always* The Sister of Mercy, czy też naciętymi z cyfrowych taśm, jak *Black Celebration* Depeche Mode. Z obydwoma ich problemy były wyraźnie dostrzegalne. Nie było efektu „przykrycia”, maskowania, ale rzetelne oddanie tego, co jest w rowkach zakłęte. A zakłęte tam są nie tylko technikalnia (niebezpiecznie bliski rym z ‘fekalia’...), a także energia panująca w zespole przy nagraniu, „drive” itp. Jeśli mamy tak genialną sekcję rytmiczną, jak na płytach *Smokin’ at the Half Note* Wesa Montgomery’ego & Wynton Kelly Trio oraz *Study In Brown* Clifforda Browna i Maxa Roacha, docenimy to, o czym mówię. Będziemy więc mieli zarówno bardzo ciepłą, dojrzałą gitarę Wesa, który grając palcami, a nie piórkiem starał się wydobyć właśnie takie dźwięki, ale i drapieżność trąbki Browna, która wcale nie jest zawsze gładka, ani „przyjemna” w tym sensie, że nie zawsze słyha się jej w ospałym komforcie.

Pamiętam dobrze, co myślałem i pisałem o wkładce Shilabe. Miałem o niej same dobre myśli i w dużej mierze pokrywało się to z tym, co słyshałem teraz z Kansui. Ale nie wszystko. I nie z takim samym natężeniem. Kierunek obydwu japońskich wkładek jest dokładnie ten sam, tyle że punkt dojścia nieco inny.

W bezpośrednim porównaniu okazuje się, że Shilabe gra w nieco bardziej suchy sposób, szczególnie jeśli chodzi o wyższą średnicę, która wydaje się przy tym lekko wycofana. W porównaniu z innymi wkładkami to wciąż jest bardzo duży, bardzo „tu i teraz” dźwięk. Jednak Kansui robi to jeszcze lepiej, jeszcze gęściej, jeszcze mocniej. Instrumenty nieco z nią wyskakują z

kolumn, wyraźnie się w ich „oknie” nie mieszczą i pod tym względem Shilabe może się wydawać nieco bardziej zrównoważona, jakby lepiej „skrojona” pod kątem odsłuchu w domu. Jej wysokie tony mają jednak mniej blasku, nie są tak dźwięczne jak z Kansui, co słysząc było zarówno z nagraniami typu Kari Bremnes, jak i wspomnianym Cliffordem Brownem. Są nieco „cieńsze”, trochę mniej zaznaczane w swojej wadze i trójwymiarowości.

Scena dźwiękowa obydwu modeli Miyajimy jest podobna, z tym że Kansui daje pierwszy plan bliżej i ma lepiej definiowane dalsze plany. Niewiele innych wkładek potrafi iść jeszcze dalej – z tych, które słyszałem jedynie PC-1 Supreme i w pewnej mierze także [PC-1](#). Shilabe pokazuje instrumenty nieco dalej – wciąż w namacalny sposób, ale jednak dalej – co sprawdzi się z pewną grupą nagrań, szczególnie z muzyką klasyczną. Obydwie wkładki są podobnie zbudowane, bardzo ładnie, solidnie, ale z charakterystycznym „lookiem” retro. Ich boki i front są zaoblone, co bardzo mocno utrudnia ustawienie ich kąta dogięcia – nie ma płaskiej powierzchni, która byłaby „referencyjna” dla linii na protractorze (przyrządu służącym do ustawiania wkładki).

Słuchając ich obok siebie trudno powiedzieć, która jest lepsza. Rozumiem Michaela Fremera, do którego bardziej dynamiczny, „mocniejszy” dźwięk Kansui mocniej przemawia – rozumiem i się z nim zgadzam. Tyle tylko, że pewne cechy Shilabe, których Kansui nie ma, jak nieco większa delikatność, nieco większa odległość od pierwszego planu i ogólna kultura powodują, że Kansui może się w niektórych systemach wydać zbyt ofensywna w swoim bogactwie, w kipiącej energii wewnętrznej. Dlatego dążyłbym do kupienia obydwu, zamontowania ich na wykrecanych główkach ramion SME (najlepiej), czy Jelco (wciąż dobrze), także w modyfikacji Transrotora i wymieniał je w zależności od tego, co słucham. Ponieważ budowa wkładek jest bardzo podobna, a zewnętrzne wymiary identyczne, wystarczy sobie zaznaczyć na trzpieniu przeciwwagi położenie dla każdej z nich i – gotowe.

WARUNKI PRZEPROWADZENIA TESTU

Wkładki odsłuchiwałem na trzech różnych gramofonach: SME 20/3A z ramieniem SME V (test [TUTAJ](#)), Kuzmie Stabi S z ramieniem Stogi S 12 VTA (test [TUTAJ](#)) i Transrotorze ZET1 white matt (test w tym numerze „[High Fidelity](#)”). Gramofony stały na stoliku Base, a w przypadku Transrotora dodatkowo na platformie Acoustic Revive RHB-20 Hickory. Przedwzmacniacz gramofonowy to przede wszystkim [RCM Audio Sensor Prelude IC](#), wpięty do listwy Oyaide MTB-4e przez kabel [Acoustic Revive Power Reference](#).

Impedancja wewnętrzna wkładki wynosi 16 Ω i obciążenie powinno wynieść 200 Ω - tak też było w moim przypadku. To oczywiście funkcja systemu, ale od tego zalecałbym rozpoczęcie poszukiwań. Ważne, żeby ustawić w przedwzmacniaczu wysokie wzmocnienie – napięcie wyjściowe Kansui wynosi 0,23 mV. Z Denonem DL-103SA o napięciu wyjściowym 0,29 mV parametr ten miał mniejsze znaczenie – wkładka pracowała równie dobrze z niższym wzmocnieniem przedwzmacniacza – Kansui nie.

BUDOWA

Budowa wkładek Miyajimy jest na tyle inne niż konwencjonalnych, że warto się zapoznać z jego opisem [TUTAJ](#), albo obejrzyć niedługi filmik na stronie producenta [TUTAJ](#). W 2002 roku opatentował własną konstrukcję monofonicznej wkładki gramofonowej, a następnie w 2005 roku wkładki stereofonicznej. Jak widać, chodzi o inną konstrukcję systemu napędowego, w której cewki są inaczej nawinięte („cross ring method”).

To jednak wciąż wkładka z ruchomą cewką (MC) o dość niskim napięciu wyjściowym 0,23 mV. W porównaniu z Shilabe Kansui ma wyższą podatność, a dzięki temu niższy nacisk – zamiast rekomendowanych 3 g tylko 2,25 g. Igła ma kształt Shibata, a więc bardzo długi i bardzo cienki. Oznacza to, że trzeba zwracać szczególną uwagę na VTA. Body wykonano z egzotycznego drewna African Blackwood, z którego wykonuje się takie instrumenty jak obój czy klarnet. Wspornik igły jest szczególnie szeroki i gruby – pan Miyajima wypróbował też znacznie cieńsze, ale uznał, że zbyt łatwo się uginają. Wkładka nie ma prostych krawędzi, dlatego jest trudna do precyzyjnego ustawienia w główce. Mocuje się ją długimi śrubami. Piny są rodowane.

Dane techniczne (wg producenta):

Typ: stereo MC

Impedancja wewnętrzna: ok. 16 Ω (ok. 0,23 mV na wyjściu)

Pasma przenoszenia (-3 dB): 20 Hz-32 kHz

Siła nacisku: 2,0 g-2,5 g (rekomendowane 2,25 g)

Igła: kształt – Shibata | materiał – diament

Podatność (100 Hz): ok. 7×10^{-6} cm/dyne

Waga: ok. 10,4 g

Body: African Blackwood

Dystrybucja w Polsce:[Audio Classics](#)**Kontakt:**

tel.: 600 44 66 64 – sprzedaż

tel. kom.: 500 291 856 – tech&faq

e-mail: biuro@miyajima.pl

URL: audio-classics.pl